



MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI N I E C O D Z I E N N I K

Marzec / Kwiecień ★ ISSN 11644-6356 ★ Pismo bezpłatne ★ Rok 2021 nr 2/122



KULTUROTEKA PRZY UL. POWOJOWEJ 2 / KSIĄŻKOMAT - WRZUTNIA
fot. Mirosława Skoczeń / Anna Krajewska / G.Muczke



I znów - jak w poprzednim numerze - wiele tekstów dotyczyć będzie bibliotek w Wawrze. Tym razem najwięcej piszemy o tej w Radości. Jej nową siedzibę zobaczyliście, Drodzy Czytelnicy, na okładce, a o radości z jej działania i o ludziach tam pracujących przeczytajcie na dalszych stronach.

Żebyście nie znużyli się monotonią tematyki związanej z 25-leciem Biblioteki Wawerskiej - proponujemy zabawne opowiadanie Wojciecha Adamczyka i... bajkę - na czasie - Mirosława Perzyńskiego.

Zapewne chętnie odnajdziecie naszych stałych felietonistów i współpracowników.

Cieszę nas nadesłane wspomnienia. Czekamy na kolejne. Chętnie opublikujemy je na łamach MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI.

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy
naszym Czytelnikom i Współpracownikom,
radosnych dni wypełnionych nadzieją
budzącej się do życia wiosny
i wiarą w sens życia.

Niech ten szczególny czas będzie dla wszystkich
okresem zadumy, wyciszenia, duchowego ubogacenia,
wypoczynku i prawdziwej radości.

Aby nie zabrakło nam wzajemnej miłości i zrozumienia!

Redakcja MNA

Wesołych Świąt

PROTEST

Dariusz Osiński

Już było ciepło, przytulnie, miło
i znowu śniegu nam naprószyło...
Może petycję skrobnąć by jaką,
albo postraszyć chociażby draką
ambasadorów tych, co na górze,
niech wytłumaczają matce naturze,
by nie trwała w okrutnym błędzie.
Wiosna zajrzała, niech wiosna będzie.



Piotr Błędowski ZIMY ŻAL...

W pobliżu mojego biurka, prawie pod ręką, przechowuję płyty CD z muzyką Jerzego Wasowskiego. Nie tylko te z kompozycjami składającymi się na repertuar niezapomnianego Kabaretu Starszych Panów, ale i wiele innych, bo Wasowski był kompozytorem, o współpracę z którym zabiegało wielu autorów tekstów. Na jednej z tych płyt zapisana została piosenka, którą z niezmienną przyjemnością odsłuchuję tradycyjnie pierwszego dnia wiosny. Andrzej Szczepkowski, którego miękki, chciałoby się powiedzieć – przystojny – głos doskonale pasował do tego utworu, powtarzał w refrenie kilkakrotnie takie słowa: *Już wiosna kalendarzowa, niebawem przyjdzie prawdziwa i tylko patrzeć, i tylko patrzeć, jak chłopcy zaczną podrywać*. Przywołuję te słowa jednak nie z myślą o zalecaniu jakichkolwiek wiosennych aktywności, ale dlatego, że najbardziej znacząca wydaje mi się ostatnia zwrotka. Przytoczę ją w całości: *Tak dumać o wiosnie przyjemnie, więc piję herbatkę i myślę, że latka nie spłyną już ze mnie, jak kry spływające po Wiśle. Już wiosna kalendarzowa, niebawem przyjdzie prawdziwa i tylko patrzeć, i tylko patrzeć, jak chłopcy zaczną podrywać... A ja mam patrzeć, już tylko patrzeć, jak chłopcy będą podrywać?* Pomijając uroczę w swojej poetyce stwierdzenie, że latka z nas nie spłyną, chciałbym zwrócić uwagę na finezyjne połączenie dwóch aspektów związanych z upływem czasu: powtarzającej się radości z powodu wiosennego ożywienia i powolnej, acz nieuniknionej wraz z wiekiem zmiany pełnionych przez nas ról. Tak, tak, proszę Państwa: kolejne wiosny zmuszają nas do zajmowania nowych miejsc na arenie życia i podejmowania nowych zadań, kiedyś – jak nam się wydawało – przeznaczonych wyłącznie dla znacznie od nas starszych... Zresztą, to nie przypadek, że dawniej pytano młodych ludzi, ileż to wio-

sen sobie liczą, podczas gdy bardziej dorosłych pytano od razu o lata. Napisana niemal 60 lat temu piosenka ciągle okazuje się aktualna.

Wiosna budzi jednak przede wszystkim optymistyczne skojarzenia: *Znów wiosna, ach, znów wiosna! Spadek cen, słońca wzrost, gwizdże kos, śpiewa drozd. Trudno wierzyć jest wprost, że znów idzie przez most ta radosna, ta miłosna!* Nawet jeśli myślenie o tej porze roku ma nieco życzeniowy charakter, jak w przypadku cen, to pozostałe, czysto przyrodnicze atrybuty wiosny są na szczęście niezmiennie. Jest ich zresztą więcej, bo jeśli piosenka o wiosnie, to przecież przede wszystkim bzy (*Kiedy znów zakwitną?*) i słowiki. Mogą występować wspólnie (*Nocą śpiewa słowik, gdzieś w ogrodach widać już bzy*) lub odseparowane od siebie. O bzach śpiewali także ponad 40 lat temu Skaldowie: *Wiosna – cieplejszy wieje wiatr, wiosna – znów nam ubyło lat, wiosna, wiosna wkoło, rozkwitły bzy!* Wspomniany w piosence, spowodowany wiosną ubytek lat ma wprawdzie tylko przejściowy charakter, ale przecież jest dużo wart.

W śpiew słowików wsluchiwała się tak często ostatnio wspomniana Agnieszka Osiecka (*A kobiety takie znów śliczne i słowiki krótko śpią. Chociaż może to jest cykliczne, to jednak dłonie drżą*), jakże trafnie zauważając, że nawet powtarzające się przeżycia budzą w nas emocje, a przede wszystkim nadzieję na coś nowego, ekscytującego i radosnego. Chociaż sama wiosna z dużą regularnością pojawia się każdego roku, a towarzyszą jej takie same atrybuty, przecież nie znajdziemy dwóch piosenek, w których byłaby opisana identycznie. Jedna z najpiękniejszych wiosennych strof wyszła spod pióra Marka Grechuty: *Dzisiaj rano niespodzianie zapukała do mych drzwi. Wcześniej, niż oczekiwałem, przyszły te cieplejsze dni. Zdjąłem z niej zmoknięte palto, posadziłem vis a vis. Zapachniało, zajaśniało. Wiosna, ach to ty!*

Trzeba jednak pamiętać, że wiosna to nie tylko wzniosłe (nawet jeśli przelotne i ulotne) uczucia, radość, optymizm i jakże nam dziś potrzebna nadzieja, lecz również rozmaite uciążliwości: *W jezdni są dziury,*

wpadają w nie fury i nawet ci z kurii kierowcy są w furii i cała przyroda znów niby jest młoda... To wszystko dla zmyłki – najgorsze te pyłki... Osobiście znacznie wydłużyłbym tę listę, na pierwszym miejscu lokując prace ogrodowe, a zwłaszcza skopanie ogródka. Sam się potem czuję skopany... Wiem, że wśród Czytelników MNA taka postawa nie spotka się ze zrozumieniem, wszak wielu z nas ma przy domu kawałek ziemi i wprost nie może się doczekać, aż zacznie się sezon prac ogrodowych. Ja jednak, mając w pamięci rysunek, jaki zobaczyłem przed laty w jednej z niemieckich gazet, podzielał stanowisko grafika: siedzący w fotelu mężczyzna zwraca się do małżonki, wymownie spoglądającej na sprzęt ogrodniczy: *Mam przekopać ogródek? A czego właściwie miałbym tam szukać?*

Zacząłem od piosenkowej refleksji na temat upływu czasu i do niej chciałbym wrócić na zakończenie. Z biegiem lat (by nie rzec: w miarę tego, jak się starzejemy), coraz częściej wracamy myślami do przeszłości, a symbolizowana przez wiosnę przyszłość wzbudza w nas nieco mniej niż dawniej emocji. Twórcy Kabaretu Starszych Panów świetnie to oddali w piosence, której tytuł zapożyczyłem na potrzeby niniejszego felietonu: *Idzie wiosna już w powietrzu (...) A ja wcale nie w zapale i zachwytem się nie palę, bo im - starszy jestem czym - tym bardziej szkoda zim.*

Nadal bardziej ciesząc się z nadchodzącej wiosny niż żalując mijającej właśnie zimy, życzę Państwu zdrowia i szybkiego zdemaskowania.

PS. 1. Cytaty w tekście są fragmentami tekstów napisanych w kolejności przez: Ludwika Górskiego, Jeremiego Przyborę, Mariana Hemara, Krystynę Maciejewską, Michała Bobrowskiego, Agnieszkę Osiecką, Marka Grechutę, Kabaret OT.TO i jeszcze raz Jeremiego Przyborę.

PS 2.

Rzekła żaba do bociana:

Czy to prawda, proszę pana,

Że wiosną ród bociani

Dostarcza pracy niani?

20 LAT WSPÓŁPRACY I PRZYJAŹNI

BIBLIOTEKA NASZ DOM NA TRAWIASTEJ - to tytuł rubryki, w której regularnie przez wiele lat redaktorzy MNA informowali czytelników o działaniach BIBLIOTEKI WAWERSKIEJ. Jednak artykuł, który zawiera najwięcej informacji o pierwszej jej dyrektorce, Barbarze Szpindzie, ukazał się osobno, w styczniu 2013 r. po złożeniu przez nią rezygnacji z pracy w związku z przejściem na emeryturę.

W dniu 27 października 1995 roku powołano instytucję kultury z oficjalną nazwą **Biblioteka Publiczna Gminy Warszawa-Wawer** (Uchwała Nr 182/XXIV/95 Rady Gminy Warszawa-Wawer). Barbarze Szpindzie powierzono stanowisko dyrektorki, na którą czekał ogrom zadań; miała poprowadzić zupełnie nową jednostkę, scalić oddzielne, różne dotychczas placówki, a jednocześnie wdrożyć nałożone przez gminę zalecenia - opracować i wprowadzić zasady pracy bibliotek, zgodne z ogólnopolskim programem rozwoju czytelnictwa. Musiała więc przede wszystkim poznać warunki, w jakich działały wypożyczalnie i jakimi pracownikami były ich kierowniczkami.

Dobrym jej pomysłem było organizowanie regularnych spotkań personelu z dyrektorką. Omawiano na nich nie tylko sprawy organizacyjne, ale także recenzje nowości, które warto było zakupić. To sprzyjało budowaniu wspólnoty.

Na okres jej urzędowania przypadły trudne zadania - remontów oraz budowania nowych placówek. Pierwsza w tym „lokalowym zakresie” była decyzja o likwidacji nieczynnej od 7 lat Wypożyczalni nr 82 (księgozbiór zmagazynowano). Zostały otwarte trzy nowe siedziby:
- w roku 2003 - Wypożyczalnia nr 121 (w przebudowanym biurowcu po ZWAR, ABB - Międzylesie, ul. Żegańska 1),
- w roku 2007 - Wypożyczalnia nr 87 (w nowym obiekcie przy ul. Trawiastej w Aninie),
- w roku 2011 - Wypożyczalnia nr 82 (Miedzeszyn, ul. Agrestowa 1).



Dyr. Barbara Szpinda podczas obchodów 100-lecia Anina

Otwarcie każdej z tych placówek miało uroczysty charakter, z udziałem władz Zarządu Dzielnicy i różnych stowarzyszeń. Barbara Szpinda nie lubiła występować, przemawiać, otwierać - lubiła pracować. No cóż - reprezentowanie, przemawianie wpisane jest w zakres pracy każdego kierownika.

Odkąd polepszyły się warunki lokalowe na Żegańskiej - w gabinecie dyrektorki redaktorzy MNA bywali już często - pomagała ona np. w rejestracji pisma w sądzie, służąc w razie potrzeby swoim samochodem. Bywało, że uczestniczyła w zebraniach redakcji. Odpłacaliśmy pomocą przy organizowaniu wszelakich imprez promujących kulturę i czytelnictwo. Wspieraliśmy ją w trudnych chwilach np. przy budowaniu nowej biblioteki przy ul. Trawiastej - towarzyszyliśmy w rozmowach z protestującą, przeciwną inwestycji sąsiadką.

Z czasem w nowym budynku przy ul. Trawiastej redakcja otrzymała własny pokój, korzystała też z sal bibliotecznych na większe zebrania. Z tą „ulicą” byliśmy, jako redakcja związani również dzięki Krystynie Brzezek, kierownicze Wypożyczalni nr 87-jeszcze w starym budynku. Już w nowym pomagaliśmy w organizowaniu wystaw dla tzw. GALERII NA TRAWIASTEJ.

Biblioteka nie tylko przyczyniła się do powstania lokalnego pisma, naszego niecodziennika; ona sprzyjała ludzi z Osiedla IBJ ze „starym”, willowym Aninem dzięki licznym, niezwykle cieka-

wym spotkaniom i inicjatywom. Za zgodą dyr. Szpindy przed nowym budynkiem biblioteki przy Trawiastej stanął głaz z tablicą upamiętniającą fakt zamieszkiwania przy ul. Leśnej (obecna Trawiasta) K.I. Gałczyńskiego (na starym budynku widniała zwykła metalowa tablica, odsłonięta z okazji nadania wypożyczalni imienia K.I. Gałczyńskiego). Dyrektor Szpinda podchwyciła pomysł redakcji, by pierwsza sobota czerwca była dniem Konstantego, jakby świętem Osiedla Poetów, Anina.

Nie sposób w jednym krótkim artykule opisać wszystkich dokonań, inicjatyw biblioteki wawerskiej w okresie pracy w niej Barbary Szpindy. Przykład: Czytelnia Naukowa pełna była seniorów uczących się na kursach obsługi komputerów. W Czytelni dziecięcej rządzili się młode matki ze swymi maluchami. Na ścianach budynku w Aninie co pewien czas pojawiały się kolejne obrazy, a rysunki Jerzego Zaruby, pięknie oprowione przez pracownika BW, Jacka Bakanowskiego, pozostały w bibliotece na stałe. Współpraca z Muzeum Narodowym, Muzeum Historycznym m.st. Warszawy, Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego, Muzeum Boya-Żeleńskiego dawała znakomite rezultaty.

Jako redakcja, w związku z przejściem Barbary Szpindy na emeryturę, pożegnaliśmy ją w artykule MNA, o którym mowa na początku. Kończy się on wyliczaniem dokonań i otrzymanych przez nią wyróżnień. Cytuję: „Za działalność w zakresie szerzenia kultury - nie tylko poprzez rozwój czytelnictwa - biblioteka pod kierownictwem Barbary Szpindy była nagradzana i wyróżniana m.in. MEDALEM WAWERSKIM, a pani dyrektor osobiście - honorowym tytułem Tow. Przyjaciół Warszawy ZASŁUŻONY PRZYJACIEL ANINA”.

Ukoronowaniem była nagroda dla biblioteki za umiejętność współdziałania ze środowiskiem mieszkańców, wręczona uroczystie dyrektor Szpindzie przez Micha Strąka, dyrektora Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy, Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego. Oprawione wyróżnienie wisi w budynku przy Trawiastej 10.

(Redakcja – T.Sz. M.S.)



Odsłonięcie tablicy K. I. Gałczyńskiego. Od lewej: Ks. Wiesław Kalisiak, Kira Gałczyńska, Teresa Janota, Stefan Swadźba, Barbara Szpinda.

foto. z archiwum Barbary Szpindy



WSPOMNIENIE

Był rok 1969, kiedy to do Liceum Ogólnokształcącego im. K. I. Gałczyńskiego w Otwocku zgłosiła się pani Zofia Gągała i poprosiła władze szkoły, aby wybrali absolwentkę do pracy w szkolnej bibliotece, której była kierowniczką. V-ce dyrektor (polonista) pan Minakowski wskazał na mnie. I tak zaczęła się moja przygoda z bibliotekarstwem.

Od 1 czerwca 1969 r. pracowałam w bibliotece powiatowej w Świdrze na stanowisku instruktora, a następnie dzięki pani Ostaszewskiej (z wojewódzkiej biblioteki) trafiłam do Centrum Kształcenia Bibliotekarzy im. J. Lelewela w Jarocinie. W latach 1969 -1972 i ponownie w latach 1990-1992 przygotowałam się tam do zawodu bibliotekarza. Miałam szczęście poznać tam wspaniałych nauczycieli, pasjonatów literatury i techniki bibliotecznej.

Równocześnie, pracując w Powiatowej Bibliotece dla powiatu otwockiego, mogłam odwiedzać i poznać wiele placówek. Każda była inna, każda ciekawa. Wszystkie miały problem lokalowy. W 1975 likwidowano powiaty, ale szczęśliwie dla mnie podczas jednego z seminariów wojewódzkich poznałam Jadwigę Kwiatkowską, dyrektorkę Bibliotek z Pragi Południe. Po krótkiej rozmowie zaproponowała mi pracę u siebie. Do Pragi Południe włączone były najczęściej przeze mnie odwiedzane oddziały w Halinowie, Okuniewie, Sulejówku, Miłosinie i Wesolej. W zespole z panią Turską (wicedyrektor) przeprowadzałyśmy scontrum, dokonywałyśmy selekcji księgozbioru. Pomagałam w dokumentacji i katalogach. W ramach Dni Kultury Książki i Prasy organizowałyśmy spotkania autorskie.

Z Aninem związałam się w 1983 r., kiedy to po urlopie macierzyńskim rozpoczęłam pracę w Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży nr 34 w Domu Harcerza przy ul. I Poprzecznej 19. Praca z dziećmi sprawiała mi ogromną przyjemność. Czytałam bajki, które dla nich były natchnieniem do rysowania i źródłem tematycznych wystaw.



Jako bibliotekarka byłam przekonana, że muszę być łącznikiem między książką a czytelnikiem. Staralam się, aby dzieci bez skrępowania mogły uczestniczyć w moich zamierzeniach. Podpowiadałam, które książki są dobre, które mniej. To dawało mi poczucie służby. A przyświecało mi powiedzenie: „Książka nieprze czytana w dzieciństwie jest bezpowrotnie stracona”.

W 1990 r. w wyniku zwrotu majątków, tracąc siedzibę, Biblioteka Dziecięca nr 34 została zlikwidowana. Książki i wszystkie sprzęty trafiły do dyspozycji p. Niewęgłowskiej, ówczesnej Dyrektorki Dzielnicy Praga Południe. Tymczasem ja zostałam przeniesiona do Wypożyczalni dla Dorosłych i Młodzieży Nr 87 przy ul. Trawiastej 10. Budynek był niewielki i zimny, ale z duszą. Otoczony drzewami, dziko rosnącymi krzewami, w maju pachnący konwaliami. Tu poznałam ludzi z pasją, autorów wielu inicjatyw lokalnych, dzięki którym można było zapomnieć o tym, że ktoś mierzy plac, upomina się o teren. Dzięki tym zaangażowanym szaleńcom, kochającym czynem - wypożyczalnia zasłynęła z cyklicznych spotkań z ludźmi pióra. Ujawniło się wiele talentów wśród mieszkańców Anina. Zaistniało MNA, a w nim „Osiedle Poetów”. Od 1996 r. odwiedzała naszą bibliotekę p. Kira Gałczyńska, podczas spotkań promując swoje książki.

Duch Gałczyńskiego zadomowił się na Trawiastej 10 tak mocno, że poeta ten stał się patronem tejże; ustanowiono Dzień Zielonego Konstantego oraz zamontowano na głazie tablicę Jego upamiętniającą.

W tym czasie uwielbiałam przeglądy nowości książkowych organizowane przez dyrektorkę. Podczas tych regularnych spotkań z koleżankami bibliotekarkami poza wymianą doświadczeń rozmawiałymy o gustach czytelniczych. Dzięki recenzjom kupowanie książek w księgarni było dużą przyjemnością.

Biblioteka przy Trawiastej bardzo silnie wpisała się w aniński krajobraz i w 2006 r. wiadomo było, że będzie budowany nowy budynek. Mój czas powoli się kończył, więc przed budową spakowałam książki i 30.06.2006 odeszłam na emeryturę.

Jako zwieńczenie mojej pracy traktuję znalezienie się w gronie wyróżnionych bibliotekarzy i honor, jakim było wręczenie mi z rąk Ministra Ujazdowskiego brązowego medalu „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis” (22.05.2006).

Budynek zbudowano szybko. Pani dyrektor B. Szpinda zatrudniła mnie ponownie na 1/2 etatu - wprowadzałam do komputera ubytki Wypożyczalni nr 87, zakładałam nowe księgi inwentarzowe i tworzyłam bazy danych książek dla dzieci, aby w przyszłości można było robić scontrum w sposób nowoczesny. Tworzyła się nowa biblioteka dziecięca. Cieszyliśmy się wspaniałą i nowoczesną Wypożyczalnią Nr 87 im. K. I. Gałczyńskiego, Biblioteką dla Dzieci i Młodzieży oraz Czytelnią Naukową.

W 2010 roku po przepracowaniu 41 lat odeszłam na emeryturę. Urodziło mi się czworo wnucząt, więc chciałam zadbać, aby każde z nich z równą pasją pokochoło książki i żadnej bezpowrotnie nie straciło...



Otwarcie wystawy
ks. Jerzego Wolffa - 2010 r.



Medal „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis”

foto z archiwum Krystyny Brzezek

HISTORIA BIBLIOTEKI WAWERSKIEJ

cd.

Sieć wypożyczalni. Dalsze poszukiwanie materiałów związanych z funkcjonowaniem bibliotek na terenie obecnej dzielnicy Wawer nie było dla nas zadaniem prostym. Bez udziału czytelników i bibliotekarek możemy przedstawić często tylko zdawkowe informacje. Uzupełnieniem są wspomnienia równolegle publikowane, również w tym numerze.

KLIMAT MIEJSCA TWORZĄ LUDZIE - OD ANINA DO RADOŚCI

Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży Nr 34 (Anin), w pałacyku *Więcka* (od nazwiska pierwszego właściciela budynku) w kwadracie ulic I Poprzecznej, Stradomskiej i Bronisława Czecha. Kierownikiem biblioteki była **Danuta Żebrowska-Siedzik**.

[Przed wybuchem II wojny światowej, willa należała do rodziny Paderewskich. Po wojnie mieściły się tu różne instytucje, m.in.: gimnazjum i liceum, hufiec harcerski, klub seniora i biblioteka. W roku 1990 nieruchomość zwrócono dawnym właścicielom.]

/Z dziejów Książki i Bibliotek w Warszawie, praca zbiorowa pod red. St. Tazbira, Warszawa 1961, PIW/.

Biblioteka Ogniska ZNP (Wawer), przy ul. Płowieckiej 77, w tzw. Murowance - potoczna nazwa zbudowanego w 1903 roku z czerwonej cegły małego, parterowego budynku pierwszej szkoły w Wawrze (zajęcia odbywały się do 1948 roku). Wypożyczaniem książek zajmował się **A. Pelka**. Nie znaleźliśmy informacji, jak długo działała biblioteka.

/Z dziejów Książki i Bibliotek w Warszawie, praca zbiorowa pod red. St. Tazbira, Warszawa PIW 1961/

Wypożyczalnia nr 26 dla Dorosłych i Młodzieży (Wawer).

[Z przekazu ustnego byłej pracownicy tej instytucji, **Teresy Nowickiej** wynika, że jej początki sięgają roku 1951. W tym właśnie roku z inicjatywy społecznej mieszkańców utworzono bibliotekę w lokalu przy III Poprzecznej 10 należącym do Biblioteki powiatowej miasta Otwocka. W świetle wspomnianej relacji pierwszą kierowniczką placówki była **Michalina Ochiewicz**. W 1953 r. księgozbiór został przeniesiony do lokalu o powierzchni 32 m kw. do budynku położonego przy ul. Patriotów 44 (obecnie Wydawnicza 56/58). Ze względu na ciasnotę pomieszczeń czytelnicy nie mieli wolnego dostępu do półek. Pierwsza informacja o tej wypożyczalni odnaleziona w dokumentacji nosi datę 14 września 1956 r. kolejna pochodzi z roku 1959. Ważnym z całą pewnością wydarzeniem było przeniesienie placówki w 1990 r. do nowej siedziby przy ul. Marysińskiej 23.]

/Wawer i jego osiedla, praca zbiorowa pod red. Jana Czerniawskiego, BIBLIOTEKI, Barbara Szpinda, Warszawa 2007/.

Na podstawie posiadanych materiałów nie można jednoznacznie ustalić, kto kierował Wypożyczalnią do roku 1969. W latach 1969-1992 kierownikiem była **Maria Stasik**, następnie – do 1999 r. – **Lucyna Piórczyńska**. Do roku 2001 – **Maria Andrzejewska**, a już rok później **Krystyna Celejewska**.

Była to wędrująca biblioteka, bo jej następna siedziba miała miejsce w drewnianym domku fińskim, który znajdował się po drugiej stronie torów przy ul. Solidnej 1 (osiedle Wawer), gdzie od roku 2007 do 2017 wypożyczalnia funkcjonowała pod kierownictwem **Krystyny Celejewskiej**. Budynek leżący u zbiegu ulic Solidnej i Błękitnej - został przyporządkowany do Błękitnej, stąd nazwa wypożyczalni.

W tym samym miejscu, ale w nowym budynku zwanym *Kulturoteką*, wypożyczalnia działa od 2018 roku. Obecnie kierownikiem *Kulturoteki* jest **Krzysztof Jakubiak**. Budynek powstał według projektu architektonicznego mgr inż. arch. Magdaleny Trojanowskiej, Archi Studio.

Wypożyczalnia nr 47 dla Dorosłych i Młodzieży przy ul. Izbickiej 1 (Radość)

Z relacji **Jolanty Wojdy**, bibliotekarki zatrudnionej w tej wypożyczalni od września 1986 roku, wynika, że w tym okresie kierowniczką była **Stella Teresińska**. W lutym 1989 roku pani Jolanta przejęła stery. W tym czasie wypożyczalnia musiała opuścić lokal przy Izbickiej 1 (zwrot budynku dawnym właścicielom) i przenieść się do małych pomieszczeń wynajętych w *Domu parafialnym* przy ul. Izbickiej 7. Lokal był mały, nieprzystosowany dla osób z niepełnosprawnościami, a jednak odbywały się tam liczne spotkania dla dorosłych czytelników i dzieci z pobliskich szkół i przedszkoli. Pani Jolanta szczególnie ciepło wspomina współpracę z Przedszkolem nr 107.

Trudności lokalowe były dużą uciążliwością. Kiedy w roku 2011 oddawano do użytku obszerny lokal na rzecz Wypożyczalni nr 82 w sąsiednim Miedzeszynie, władze dzielnicy zaproponowały przeniesienie Wypożyczalni nr 47 do tegoż budynku. Pomysł nie spodobał się mieszkańcom Radości, którzy ostro sprzeciwili się takiemu rozwiązaniu. Wypożyczalnia pozostała przy Izbickiej, realizując zadania na rzecz mieszkańców osiedla.

Po ponad 30-letnim okresie pracy w tej wypożyczalni, w sierpniu 2018 roku, pani Jolanta przeszła na emeryturę, a kierownikiem została **Anna Krajewska**. Obecnie wypożyczalnia mieści się w nowym budynku *Kulturoteki* przy ul. Powojowej 2.

Wypożyczalnia nr 87 dla Dorosłych i Młodzieży przy ul. Trawiastej 10 (Anin).

Pierwszym kierownikiem wypożyczalni była **Maria Ojer**. [Jej wkład w tworzenie bibliotecznego życia kulturalnego zasługuje na duże uznanie. Organizowała konkursy literackie, historyczne, zarówno dla dorosłych jak i młodzieży, dla dzieci liczne zgaduj-zgadule. W 1990 roku Maria Ojer przeszła na emeryturę, a jej miejsce zajęła **Krystyna Brzezak**. Wypożyczalnia stała się miejscem aktywności lokalnej, powstało Koło Przyjaciół Biblioteki, aktywnie uczestniczące w realizacji różnorodnych inicjatyw. Wypożyczalnia, mimo małej przestrzeni - parterowego domku, udostępniała pomieszczenia biblioteczne na spotkania Oddziału Anin Towarzystwa Przyjaciół Warszawy. Współpracowała z placówkami oświatowymi, klubem kultury i ze stowarzyszeniami m.in. Stowarzyszeniem Właścicieli Nieruchomości. Przy wsparciu *Koła Przyjaciół Biblioteki* w 1996 roku wypożyczalnię odwiedziła Kira Gałczyńska, córka poety. Z inicjatywy koła udało się zrealizować pomysł uczczenia poety, który mieszkał i tworzył w Aninie. Decyzja o nadaniu imienia zapadła w dniu 22 maja 1998 roku.]

/Wawer i jego osiedla, praca zbiorowa pod red. Jana Czerniawskiego, BIBLIOTEKI, Barbara Szpinda, Warszawa 2007/.

Od tej pory Wypożyczalnia nr 87 dla Dorosłych i Młodzieży nosi imię K.I. Gałczyńskiego.

Wypożyczalnia nr 87 - Rozdanie nagród w konkursie - rok 1998. Druga z lewej: **Maria Krauze, Maria Gajewska, Barbara Szpinda, Maria Chodorek** (ze zbioru B. Szpindy).

Nie istniejący budynek Wypożyczalni nr 87 przy ul. Trawiastej 10. (ze zbioru B. Szpindy)



W dniu 6 czerwca 1998 r. na budynku wypożyczalni zawisła tablica z napisem: WYPOŻYCZALNIA NR 87 IM. KONSTANTEGO ILDEFONSA GAŁCZYŃSKIEGO. Odsłoniła ją Kira Gałczyńska w obecności tłumnie zgromadzonych czytelników (co ważne, nie tylko mieszkańców Anina) i przedstawicieli władz. Regułą stało się odtąd organizowanie przez dyrekcję wawerskiej Biblioteki corocznych czerwcowych spotkań z Kirą Gałczyńską. Odbływały się one w otaczającym budynek Wypożyczalni ogrodzie, w zieleni drzew, na ławkach ustawianych na trawniku.

/Wawer i jego osiedla, praca zbiorowa pod red. Jana Czerniawskiego, OSIEDLE POETÓW, Jadwiga T. Szymczak, Warszawa 2007/.

W czerwcu 2004 roku, z inicjatywy społecznego Komitetu, odsłonięto kamień z tablicą upamiętniającą obecność autora *Zaczarowanej drożki* w Aninie: KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI MIESZKAŁ I TWO-RZYŁ W ANINIE W LATACH 1936-1939.

Córka poety regularnie odwiedza Anin, jest zawsze wyczekiwany gościem cyklicznego wydarzenia, które odbywa się w czerwcu – *Dzień Zielonego Konstantego*. Trwałą tradycją stały się spotkania z poetami, pisarzami, artystami – również lokalnymi twórcami, które głównie odbywały się w ogrodzie.

W latach 2000-2006 w lokalu wypożyczalni odbywały się cykliczne spotkania i narady zespołu redakcyjnego lokalnego pisma *Między Nami Aninianinami*.

Dużym wydarzeniem w roku 2007 - było oddanie do użytku nowego, przestronnego budynku biblioteki. W miejscu małego powstał okazały budynek biblioteki, do którego został przeniesiony księgozbiór Czytelni nr XIII dla Dorosłych i Młodzieży. **Krystyna Brzezek** przeszła na emeryturę w roku 2006, a jej miejsce zajęła **Teresa Wierzbicka**. Oprócz CZYTELNI NAUKOWEJ, którą kierowała **Monika Rudek** powstał ODDZIAŁ DZIECIĘCY, tworzyła go poetka Jolanta Jankowska „Oxyvia”. Po jej odejściu, kierownikiem dziecięcej - została **Jolanta Komar**. Duża przestrzeń stworzyła duże możliwości, odtąd wystawy i spotkania z twórcami stały się bardziej atrakcyjne dla odbiorców.

Wypożyczalnia nr 121 dla Dorosłych i Młodzieży przy ul. Żegańskiej 1 (Międzyziesie).

Formalnie wypożyczalnia powstała w roku 1973, jednak jej podstawy sięgają roku 1939, kiedy to **Kazimierz Szpotański** właściciel Fabryki Aparatów Elektrycznych w Międzyziesiu utworzył zakładową bibliotekę dla pracowników i ich rodzin. Po znacjonalizowaniu zakładu Szpotańskiego i utworzeniu ZWAR, w roku 1960 księgozbiór biblioteki Szpotańskiego przekształcono w bibliotekę pracowniczą.

[W roku 1973 cały zasób przeniesiono do małego parterowego budynku stojącego poza zakładem i od tego momentu wypożyczalnia stała się dostępna dla mieszkańców. Pierwszą kierowniczką placówki była **Maria Załęska**. Po niej obowiązki przejęła **Anna Gawrońska**. We wrześniu 1992 roku wypożyczalnia została włączona do sieci bibliotek publicznych.]

/Wawer i jego osiedla, praca zbiorowa pod red. Jana Czerniawskiego, BIBLIOTEKI, Barbara Szpinda, Warszawa 2007/.

Mimo bardzo małej przestrzeni wypożyczalnia była organizatorem wielu ciekawych przedsięwzięć. Na uwagę zasługują cieszące się dużym zainteresowaniem wykłady z literatury dla maturzystów, które organizowano w sali gimnastycznej Liceum Zawodowego nr 35 (szkoła przyzakładowa ZWAR). Tu w 2002 roku odbył się II etap ogólnowawerskiego konkursu *Historia Mazurka Dąbrowskiego*. W styczniu 2003 roku wypożyczalnia otrzymała nowe lokum w przebudowanym dawnym budynku po zakładach ZWAR. W nowoczesnych wnętrzach wypożyczalni obywają się liczne spotkania i wystawy. Po odejściu Anny Gawrońskiej na emeryturę w roku 2020 kierownikiem wypożyczalni została **Ewa Koc**.

CZYTELNI NAUKOWEJ NR XIII

Tę bardzo wyczekiwaną przez mieszkańców placówkę otwarto 20 kwietnia 1990 roku, jej siedzibą stały się niewielkie pomieszczenia w budynku dawnej stacji kolejki Jabłonna-Karczew przy ul. Widocznej 6 osiedle Wawer).

[Księgozbiór początkowy wynosił 3 000 woluminów. Kierownikiem placówki została **Maria Ojer** (wcześniej kierowniczka wypożyczalni nr 87). Czytelnia współpracowała ze szkołami, Instytutem Pamięci Narodowej, Towarzystwem Przyjaciół Dzieci, z Polskim Związkiem Niewidomych, z Oddz. Anin Towarzystwa Przyjaciół Warszawy. Od marca 1997 roku kierownictwo placówki objęła **Maria Krauze**. Od tej pory nastąpił jej dalszy rozwój, również za sprawą komputeryzacji. Czytelnia – jako pierwsza w gminie – zaczęła gromadzić i udostępniać multimedia oraz sporządzać zestawienia bibliograficzne na wybrany temat. Organizowano konkursy literackie i historyczne.]

/Wawer i jego osiedla, praca zbiorowa pod red. Jana Czerniawskiego, BIBLIOTEKI, Barbara Szpinda, Warszawa 2007/.

Po odejściu Marii Krauze, kierownictwo objęła **Monika Rudek**. Placówka pod jej kierownictwem funkcjonowała do roku 1990, kiedy to budynek został zwrócony poprzednim właścicielom. Po likwidacji siedziby przy Widocznej księgozbiór przeniesiony został do nowego budynku przy ul. Trawiastej 10, obecnie jej kierownikiem jest **Teresa Wierzbicka**.



Czytelnia Naukowa nr XIII przy Widocznej - Pracownicy i czytelnicy (ze zbiorów B. Szpindy)



Wypożyczalnia 121 - Warsztaty z budżetu obywatelskiego 2012 rok (fot. M. Skoczeń)



Kamień upamiętniający K.I.Gałczyńskiemu przed Biblioteką przy Trawiastej 10 (fot. M. Skoczeń)

Wypożyczalnia nr 87, przy Trawiastej. Rozdanie Złotych piór z okazji 10-lecia MNA. Od lewej; Maria Chodorek, Maria Sieczkowska, Teresa Szymczak, Michał Nowacki, Jan Czerniawski z synem, Aldona Kraus, Alicja Francman (fot. M. Skoczeń)



RADOŚĆ W RADOŚCI

Wypożyczalnia dla Dorosłych i Młodzieży nr 47 w Radości istnieje od 1956 roku i jest jedną z filii Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy w Dzielnicy Wawer. Wielokrotnie zmieniała swoją lokalizację. Przez kilkanaście lat zajmowała dwa niewielkie pomieszczenia Domu Parafialnego, przy ul. Izbyckiej 7, a od 2019 roku funkcjonuje w nowo powstałym budynku Kulturoteki przy ul. Powojowej 2.

Kulturoteka wybudowana została dokładnie w miejscu, gdzie 40 lat temu stał jeden z trzech drewnianych domów, których właścicielem był przedsiębiorca żydowski Denk. W latach dwudziestych zbudował on trzy bliźniacze budynki z przeznaczeniem na wynajem. Po wojnie zostały przejęte przez kwaterek. W jednym z nich, na parterze, założono Dom Kultury i państwowe przedszkole, zaś piętro przeznaczono na mieszkania kwaterunkowe.

Budynek, w którym funkcjonował Dom Kultury, nawiedziły dwa pożary - w 1991 i 2000 roku. Wcześniej, w czasach swojej świetności miał wielu lokatorów: m.in. Społeczne Liceum Ogólnokształcące, hotel pracowniczy, lokal Komitetu Blokowego.

Kulturoteka przy ul. Powojowej 2 jest obiektem nowoczesnym, spełniającym wszelkie wymogi dostępności dla osób z niepełnosprawnościami. Mają tu swoją siedzibę dwie instytucje - Biblioteka oraz Wawerskie Centrum Kultury. Obie łączy wspólny cel - aktywizacja lokalnej społeczności poprzez wspólne organizowanie większych lub mniejszych wydarzeń kulturalnych i edukacyjnych.

Przed budynkiem Kulturoteki zainstalowano oryginalny zegar ufundowany przez Miasto Stołeczne Warszawa oraz rodzinę Teodora Gałęckiego, znanego, przedwojennego zegarmistrza, mieszkańca Radości. Wykonany przez szwajcarską firmę Maurice Lacroix, stanowi ciekawy element małej architektury. W 2020 roku Biblioteka, wspólnie z WCK filia Radość, przygotowała uroczystość odsłonięcia zegara, jednak pandemia pokrzyżowała wszystkie plany i impreza musiała zostać przesunięta na „lepszą przyszłość”.

Jednym ze zrealizowanych przedsięwzięć, o którym warto wspomnieć, był projekt pt. „Ośiem lektur na ósme Narodowe Czytanie”, czyli „teksty, których wspólnym mianownikiem jest polskość w połączeniu z treściami uniwersalnymi, refleksją nad człowiekiem i społeczeństwem”. Reżyserem wawerskiego przedsięwzięcia był śp. Szczepan Szczykno. Nowele polskie czytali m.in. Burmistrz Dzielnicy Wawer - Leszek Baraniewski, Dyrektor Biblioteki Publicznej - Jacek Czarnowski oraz pisarz z Radości - Zbigniew Zborowski.



Dawny Dom Kultury przy ul. Junaków 24
(z archiwum Wypożyczalni nr 47 w Radości)



Autor hasła i logotypu - Tomasz Szatański



Kulturoteka przy ul. Powojowej 2 - fot. Marek Setniewski

„Narodowe czytanie”. Od lewej: Zbigniew Zborowski, Szczepan Szczykno, Jacek Czarnowski.
Na gitarze akompaniuje Jan Jeż



07/09/2019



Biblioteka - Strefa Dziecięca w stylu „Świdermajer”
 fot. Anna Krajewska

Dzień Radosnego Jeża - Królowa Barbara Karniewska i król Jacek Czarnowski
 fot. Anna Krajewska



Zegar upamiętniający Teodora Gałęckiego
 fot. Anna Krajewska



Wypożyczalnia nr 47 wspólnie z WCK Filia Radość oraz działającym przy Bibliotece wolontariatem zorganizowała Dzień Radosnego Jeża - plenerowy piknik edukacyjny dla lokalnej społeczności. W ramach pikniku odbyły się warsztaty malarskie „Świdermajer pod sosnami” oraz warsztaty rzeźbiarskie. Pod okiem wykwalifikowanych instruktorów powstały wspaniałe prace. Pracownik Wydziału Nauk o Zwierzętach SGGW przekazał nam wiele ciekawych i nieznanych informacji z życia jeża.

Dużą atrakcją były występy zespołów: „Kolorowe nutki” oraz „Ich dwóch i one” z Wawerskiego Centrum Kultury. Swój debiut na scenie miał nasz młodszy kolega Jan Jeż, który wraz z wolontariuszem Grzegorzem Samsonem przenieśli nas w świat morskich opowieści.

Mieszkańcy Wawra uczestniczyli w grze terenowej „Z radością po Radości”, dzięki której mogli poznać wiele ciekawych miejsc położonych na terenie osiedla. Zapracowanym bibliotekarzom i instruktorom w przeprowadzaniu wszystkich warsztatów i gier pomagała młodzież z wolontariatu bibliotecznego.

Dla Biblioteki najważniejsi są czytelnicy. I ci dorośli, i ci całkiem mali. Z myślą o tych najmłodszych Biblioteka organizuje spotkania autorskie, lekcje biblioteczne, zajęcia sensoryczno-muzyczne: „Co piszczy w trawie”, „Przyszła wiosna radosna”, warsztaty plastyczne, komiksowe o początkach państwa polskiego oraz pogadanki historyczne prowadzone przez naszego pracownika. Jan Jeż, historyk z wykształcenia, wprowadza dzieci i młodzież w świat matejkowskich obrazów, dokonując interpretacji słynnych bitew namalowanych przez jednego z najwyższych cenionych malarzy w historii sztuki polskiej. Wprawdzie pandemia odebrała nam chwilowo możliwość prowadzenia spotkań stacjonarnych, ale i z tym sobie poradziliśmy. Kolejne interpretacje, tym razem dotyczące wybranych władców Polski, ukazują się na naszym bibliotecznym Facebooku.

Nie zapominamy też o seniorach i osobach niepełnosprawnych. Postawiliśmy na edukację cyfrową, i to był strzał w dziesiątkę. Na mocy porozumienia pomiędzy Ośrodkiem Pomocy Społecznej Dzielnicy Wawer, Biblioteką Publiczną i Wawerskim Centrum Kultury w salach bibliecznych raz w tygodniu odbywały się kursy komputerowe. Prowadzone przez wykwalifikowanego instruktora z biblioteki, cieszyły się ogromną popularnością (najstarsza z uczestniczek miała 90 lat). Dla seniorów były ogromnym wsparciem zapobiegającym negatywnym skutkom wykluczenia cyfrowego, a dla bibliotekarzy inspiracją do organizowania spotkań i warsztatów międzypokoleniowych.

Pierwszym wspólnym działaniem seniorów i dzieci były warsztaty z pierwszej pomocy przedmedycznej. Młodzi uczyli się od starszych pod czujnym okiem naszego instruktora, jak opatrywać różnego rodzaju rany. Na fantomie ćwiczyli masaż klatki piersiowej i sztuczne oddychanie. Przed Świętami Bożego Narodzenia seniorzy wspólnie z dziećmi ozdabiali świąteczne pierniki.

Biblioteka w Radości mieści się na dwóch kondygnacjach. Na parterze znajduje się dział literatury pięknej dla dorosłych wzbogacany systematycznie o nowości wydawnicze. Drugie pomieszczenie biblieczne, znajdujące się na piętrze, podzielone jest na dwie strefy: dziecięcą - urządzonej w nawiązaniu do stojącego się na sąsiedniej posesji drewnianego domu w stylu świdermajer oraz drugą - dla młodzieży i dorosłych. Znajdziemy tu kilka tysięcy publikacji popularnonaukowych z różnych dziedzin życia. Największą popularnością cieszą się reportaże, biografie, książki o polskich himalaistach oraz dotyczące zdrowego stylu życia. Z tych właśnie dziedzin kupujemy najwięcej nowości. Młodzież i dorośli w godzinach otwarcia biblioteki mogą skorzystać przy czterech stanowiskach komputerowych z bezpłatnego Internetu.

Biblioteka posiada wrzutnię i książkomat, które umożliwiają zwrot lub odbiór, zamówionych drogą online lub telefoniczną książek poza godzinami otwarcia. Istnieje też możliwość korzystania z platformy Legimi, zawierającej e-booki oraz audiobooki.

Serdecznie zapraszamy do Biblioteki w Radości. Jesteśmy otwarci na wszelkie sugestie dotyczące zakupu nowości wydawniczych.

(opracowała Anna Krajewska)

Jan Jeż prezentuje urządzenie do samodzielnego wypożyczania książek



fot. Anna Krajewska



Pracownice Wypożyczalni dla Dorosłych i Młodzieży nr 82 w Miedzeszynie. Od lewej: Monika Rudnicka, Bożenna Bojanowska, Anna Makowska, Renata Gałka



Pracownice Wypożyczalni dla Dorosłych i Młodzieży nr 121 w Międzyzlesiu. Od lewej: Katarzyna Kolek, Karolina Piechna, Ewa Koc, Jolanta Ucińska oraz dyrektor Jacek Czarnowski



Pracownicy Wypożyczalni dla Dorosłych i Młodzieży nr 47 w Radości. Dyrektor Jacek Czarnowski oraz od lewej: Alicja Domeracka, Jan Jeż, Anna Krajewska



Dyrektor Jacek Czarnowski i Paweł Ajdacki w Komnacie Historii (Kulturoteka - Wawer)



Mirosław Perzyński

JESTEM W LESIE – SEN DNIA WIOSENNEGO

Wolno nam. Możemy, zatem poszedłem do lasu. Od razu do tego większego - Kompleksu Parku Mazowieckiego obok Rezerwatu Jana III Sobieskiego.

Gdy tylko wszedłem między pierwsze drzewa, ściągnąłem maseczkę i odetchnąłem powietrzem świeżych pączków liści, runa, leżących na ziemi szyszek. Syciłem wzrok seledynową aureolą krzewów. Prosto szerokim duktem podreptałem do stawu niedaleko leśniczówki.

Wtem coś mignęło na gałęzi. Spojrzałem. To wiewiórka z puchatym ogonkiem buszowała na konarze dębu. Zawsze je lubiłem, podobnie jak większość ludzi. Ale coś mi nie pasowało u rudego zwierzątka. Tak, nie mogłem się mylić. Na pyszczku wiewiórki widać było maseczkę. Niesamowite! Mały rudzielec zerknął na mnie i umknął.

Szedłem dalej. Postanowiłem pójść trochę w bok wąską ścieżką. Zachrobotały patyki. Trzask i moim oczom ukazała się locha, a potem druga i następnie młody zeszłoroczny dzik. Przetarłem okulary. To niemożliwe! Na ryjach trzech dzików zamocowane były maski. Wyglądały w nich niczym psy w przydługich kagańcach. Maski były ufajdane ziemią, gdyż zwierzęta pomimo tego zabezpieczenia zawzięcie ryły w ziemi. No nie, to chyba niemożliwe!

Wróciłem na szeroki dukt i wtedy obok stojącego paśnika pojawiła się sarenka. Spojrzała na mnie wilgotnymi oczami. Nawet się już nie zdziwiłem, gdy ujrzałem na jej zgrabnym pyszczku elegancką maseczkę przytroczoną do stojących uszu.

Dotarłem do leśnego stawu i następnie do zabudowań leśniczówki. Kiedyś przeprowadzałem z poprzednim leśniczym wywiad i teren był mi znany. Ale teraz... na ścianie budynku zamocowany był baner z napisem: „Punkt wydawania masek dla zwierząt”. Przed budynkiem stała kolejka przedstawicieli polskiej fauny. Każdy w pewnej odległości od drugiego.

- Pan nie dostanie - usłyszałem słowa wypowiedziane ostrym tonem. Przed wejściem do leśniczówki stał mężczyzna w zielonym mundurze z teksturym pudełkiem w rękach.

- Ale ja nic nie chcę - szybko odparłem. - Tylko spaceruję. - Co tu się dzieje? - zapytałem.

- Nie widzi pan? - odparł leśniczy. - Rozdzielał przydział, świeżo zrobione.

- Ale im, zwierzętom, jakże to?

- Co w tym dziwnego, pan nosi w mieście, one u siebie, lasy państwowe, muszą się słuchać - odpowiedział niedbale leśniczy.

Podszedł do losia, który wyglądał zza sosny i nałożył mu trójwarstwową maskę podobną do worka na obrok. Łoś trząchnął łbem i zniknął. Borsuk otrzymał maskę z pasiastym czarno-białym wzorem dopasowanym do koloru jego pyska. Łania zaś w jasnokremowe cętki.

- Czemu takie różne kolory? - spytałem.

- A... to moja żona. Szyje je własnoręcznie. Studiowała na ASP, ale nie zrobiła artystycznej kariery. To teraz trochę tutaj działa - odparł cieplejszym głosem.

Odchodząc, zobaczyłem jeszcze, że lis dostał maskę w ognistym rudym kolorze.

Szedłem przez mazowiecki nizinny las i nie mogłem uporządkować myśli. Wychodząc z lasu, niezwłocznie założyłem maskę.

Następnego dnia udałem się do marketu uzupełnić zapasy żywności. Po zakupach zajrzałem do sklepu zoologicznego w holu. Lubiałem tam zaglądać. Tropikalne kolorowe rybki, śpiew egzotycznych ptaków, iguana z rozdziawionym pyskiem spożywająca jakby od niechcenia kawałki gruszek. Po długiej przerwie nic się nie zmieniło. Poszedłem w głąb sklepu. Tam była papuga żako. Skromnie, szaro ubarwiona średniej wielkości wykazywała spore uzdolnienia do mówienia. Niespodziewanie witała klientów gardłowym „Dzień dobry”

- Cześć żako, powiedz coś - zachęciłem papugę. Ta jednak milczała. - No powiedz, nie daj się prosić - nalegałem. Papuga rozciągnęła skrzydło, przysiadła i wyraźnie krytycznie spojrzała na mnie małymi oczkami. I nagle wrzasnęła - Nie masz maseczki, trafisz za krrrateczki!!!

Aż mnie odrzuciło. Jasny gwint. Zacząłem odwrót. Żako powtórnie zaskrzeczała:

- Nie masz maseczki, trafisz za krrrateczki!!!

Miałem dość. Wczoraj i dziś. Co to miało znaczyć? Myślałem i zrozumiałem. Biedny ptak ostrzegał mnie. Przecież ona, jej koleżanki, a nawet iguana nie miały masek. I wszystkie były ZA KRATAMI.

Słońce już zachodziło za supermarket. Miałem 3,5 kilometra pieszo do domu. Pomimo maski i rękawiczek nie korzystałem z miejskiej komunikacji. Bałem się. Wszak jestem w grupie podwyższonego ryzyka.



Rysowały - Zosia (lat 8) i Wanda (lat 6) Broniatowskie

SŁUCH MÓJ MĘCZY CAŁA ORGIA KAKOFONTANN

Z bełkotu trudno wychwycić treść, tak jak z harmidru ciężko wyłowić muzykę. Ucho łatwo gubi melodię wplątą między obce dźwięki. Lecz nie samą melodią muzyka stoi. Mimo że zdefiniowanie hałasu wydaje się być trywialne - toż to tylko niezrozumiały szum - prawda jawi się o wiele bardziej zawiła.

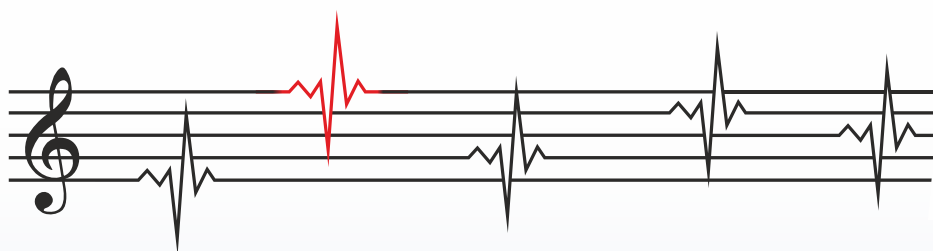
Szum ma wiele postaci, a nawet barw. W literaturze przedmiotu przyjmuje kolory od bieli po czerwień, a więc jest rozróżnialny, ba, można go matematycznie opisać. W życiu codziennym nie spotkamy go jednak w czystej postaci - zawsze będzie zaburzony. Misternie ułożone trzaski przykrywają czyjeś kroki, kichnięcia czy śmiech dziecka.

Muzyka wychodzi od tych najprostszych dźwięków. Szczególnie dostrzegli to kompozytorzy XX wieku, którzy z mniej lub bardziej zwykłych bądź przypadkowych odgłosów zaczęli komponować dzieła wyznaczające nowe horyzonty twórcze. „Tren – Ofiarom Hiroszimy” Krzysztofa Pendereckiego zarówno w 1960 r. - jak i dzisiaj - mógłby zostać odebrany jako zgiełk, kakofoniczna matnia. Pomimo tego dzieło zostało wyniesione na piedestały.

Jeżeli nie przypadkowe dźwięki, odgłosy i dysonanse odrywają muzykę od jej efemerycznego jestestwa, to może głośność? Dźwięk zagłuszymy krzykiem, wtedy tylko uda się nam prawdziwy hałas uzyskać. Ale jak głośny powinien być hałas? Ten uliczny wystarcza? Przecież różni się on znacznie od dźwięków prezentowanych przez orkiestrę symfoniczną, a te z kolei łatwo zagłuszy rykiem kapela heavy metalowa. A to wszystko muzyka, więc o hałasie nie powinno być mowy...

Ludzie znieczulają się na głośność. Pozostawiają otaczające ich dźwięki za sobą, szukając wciąż więcej i więcej. Zapominamy o jednostajnie wirującym wiatraku. Niknie odgłos tętniącej krwi i burzącego żołądka wobec szumu morza. Ten również zakłóca gwar osób, których nie jesteśmy w stanie zrozumieć, bo obok z głośnika dobiega szum nastawianego radia. Jedyną granicą dla naszego słuchu wydaje się być próg bólu.

Wokół wciąż sączą się dźwięki, przeciskając się do nas przez drzwi czy wypływając z okien. Tylko my decydujemy, czy dla nas będą akurat hałasem, czy czymś więcej...



Teresa Szymczak

WIELOSŁOWIE / NADMIAR

Dla poety słowa są tworzywem jak marmur dla rzeźbiarza. Bez słów nie powstanie wiersz; ale nie każdy wiersz zawiera w sobie tę dziwną właściwość, że uznajemy jego twórcę za poetę, a tylko niektórych piszących - za poetów. Nadmiar słów, zwrotek, nawet metafor, dobitne tłumaczenie myśli - poezję przegania. Tylko wielcy twórcy zdolni są opanować ów nadmiar - czy to w poezji, czy muzyce. Tworzą wiersze, eposy, symfonie, znakomicie opanowując chaos. Piękno rzeźby wyłoni się z kamienia jedynie dzięki utalentowanym dłoniom, które odkują to, co przeszkadza.

Oczywiście, różne rodzaje literatury mogą cierpieć na „przegadanie”, nie tylko poezja. Są takie, które z góry zakładają zwięzłość: fraszki, poetyckie aforyzmy; ale i takie, jak epopeje, sagi, gawędy, w których dokładne opisy sytuacji stanowią określoną wartość.

Pamiętać musimy, że literatura, nim była pisana, powstała dzięki tym, którzy umieli opowiadać o przeżytych zdarzeniach... Zatem pisarze często stosują celowe powtórzenia, celowy słowotok, naśladujący mowę potoczną. Ale to już nie jest chaos - to celowy zamysł... Czy to lubimy - zależy od talentu twórcy...

Grzegorz
Samson

Zajrzała do mnie
Dojrzała Poezja
Uśmiechnęła się smutno
Lecz ze zrozumieniem
Musnęła lekko me czoło
I zniknęła bez słowa
Jak wspomnienie
Po sennym marzeniu

Dom Kultury „Radość” został otwarty w grudniu 1983 roku. Mieścił się w starym, drewnianym budynku z rodzaju *świdermajer* przy ul. Junaków 24.

Jako świeżo upieczona absolwentka Akademii Muzycznej w Warszawie i jednocześnie mama rocznego synka we wrześniu 1994 roku podjęłam pracę w Domu Kultury. Wiedzę o jego działalności zdobyłam, przeglądając kronikę. Było to prawdziwe bogactwo spotkań, przedstawień, koncertów, imprez dla dzieci i dorosłych, słynne nazwiska. Do pracy przyjechała mnie dyrektorka Aurelia Pierechod. Zostałam zatrudniona jako instruktor nauczania gry na instrumentach klawiszowych.

Pamiętam wielu pracowników m.in.: główną księgową - Stanisławę Wiśniewską, instruktora prowadzącego zespoły wokalne - Jurka Ostrowskiego, plastyczkę - Jołę Skolimowską, kasjerkę - Małgorzatę Kwaśną i woźną - Krystynę Głogowską. Pani Stasia, Jerzy, Małgosia i p. Krystyna pozostali w domu kultury jeszcze na długie lata. Życie pokazało, że i ja zostałam tam na 26 lat.

Wspomnę o warunkach, w jakich przyszło mi spędzić te pierwsze lata pracy. Budynek był dość wiekowym, drewnianym przedwojennym domem letniskowym. W pomieszczeniach znajdowały się piece opalane węglem - w większych kaflowe albo tzw. „kozy”. Ich obsługa była bardzo kłopotliwa dla woźnych. Noszenie węgla, palenie i czyszczenie palenisk to ciężka, niestety mało efektywna fizyczna praca. „Kozy” szybko stygły, stare piece kaflowe też nie trzymały ciepła. W okresie jesienno-zimowym było po prostu bardzo zimno. Chodziłam ubrana „na cebulkę”, zresztą jak i reszta zespołu. Palić należało też w dni wolne od pracy, żeby nie zamarzyły rury wodne.

W dniu 31 grudnia 1995 roku w Domu Kultury odbywała się zabawa sylwestrowa. Przypuszczam, że na skutek nieuwagi jednego z uczestników w budynku wybuchł pożar. Spaliła się wówczas kuchnia na I piętrze oraz ścianka między kuchnią a klatką schodową. W wyniku gaszenia pożaru zalane zostały sąsiednie pomieszczenia, a że zimy bywały wówczas znacznie sroższe niż teraz - popękały rury wodne. Jak na kubaturę budynku zniszczenia może nie były bardzo wielkie, ale nie została wydana zgoda na jego dalsze użytkowanie.

Działalność tymczasowo została przeniesiona do Szkoły Podstawowej nr 204 przy ul. Bajkowej w Radości. Ważyły się losy Domu Kultury, rozważano wówczas nawet jego zamknięcie. Na szczęście dzięki zaangażowaniu kilku osób - działalność mogła być dalej prowadzona.

Kiedy dyrektorka Aurelia Pierechod postanowiła przejść na emeryturę, zostałam powołana (w czerwcu 1996 roku, po niespełna dwóch latach pracy) na kierownika Klubu Kultury „Radość” (został zmieniony statut jednostki i nazwa).

W pierwszym roku kierowania placówką prowadziliśmy tylko podstawową działalność. Zajęcia odbywały się w salach lekcyjnych po zakończeniu lekcji szkolnych. „Biuro” mieściło się w sekretariacie,

Dorota Wajner



NIE TYLKO BIBLIOTEKA - we wspomnieniach z Radości

zajęciową oraz małą kuchnię. Dodatkową zaletą tej lokalizacji było bardzo blisko położone wejście boczne - uczestnicy naszych zajęć już nie musieli przechodzić przez całą szkołę.

Po roku naszej pracy dyrektor szkoły - Henryk Potapowicz - wygospodarował dla nas korytarzyk w podziemiu szkoły, gdzie mogliśmy ustawić regały, przenieść do nich różnego rodzaju materiały i część dokumentów. Już było łatwiej. Jeszcze później, już za dyrektorką Grażyną Sierakowską, dostaliśmy do użytku starą klasę szkolną. Po jej remoncie uzyskaliśmy dostępną przez cały dzień salę

W roku 1999 działalność klubu została przeniesiona do wolnostojącego domku przy ul. Planetowej 36, w którym kiedyś mieścił się ZAMK (Zakład Administracji Mienia Komunalnego). Do tego budynku przylegała dobudowana kiedyś stolarnia, którą mozolnie adoptowaliśmy dla naszego użytku. Powstała w niej sala widowiskowa i sala plastyczno-przedszkolna.

Na początku, zanim przebudowaliśmy stolarnię, mieliśmy do dyspozycji sześć małych pomieszczeń i jedną łazienkę. Niestety, pod tym samym adresem umieszczona została świetlica środowiskowa TPD. To był bardzo trudny czas. Nie tylko z powodu uszczuplenia przestrzeni,

ale bardziej z powodów pedagogicznych. Do świetlicy przychodziła młodzież z trudnych środowisk, z najróżniejszymi problemami. Z biegiem lat trafiali do niej coraz młodszy uczestnicy, aż w końcu świetlica została przeniesiona pod inny adres. Wówczas mogliśmy dysponować już całym parterem, a jeszcze trochę później - pomieszczeniami na poddaszu.

Dorobiliśmy się wielu sekcji zainteresowań, super zespołów wokalnych (Jerzy Ostrowski), obleganego baletu (Justyna Konstańczuk), znakomitej sekcji gry na fortepianie (Elżbieta Osiak), całodniowych zajęć dla przedszkolaków (Urszula Marciniak). To były lata, kiedy rozdzieliły się nasze najważniejsze imprezy: Mazowiecki Przegląd Twórczości Muzycznej Dzieci i Młodzieży „Kogucik”, Przegląd Piosenek Europejskiej „Nutka Poliglotka”, Konkurs Literacki „O Złote Pióro”, Konkurs Plastyczny „Najpiękniejsza Pisanka”, Wawerski Jarmark Wielkanocny, Przegląd Zespołów Jasełkowych, Konkurs Plastyczny „Na szkle malowane”, koncerty i teatryki dla dzieci, koncerty dla dorosłych, wystawy, spotkania, imprezy plenerowe. Współpracowało z nami wiele osób, odwiedzało wielu stałych uczestników imprez. Mieliśmy grono zaprzyjaźnionych seniorów. Przy klubie działał i rozrastał się zespół wokalny *Studio Radość*, który przez ponad 20 lat zdobył liczne nagrody i był kuźnią talentów dla młodych muzyków i solistów.



Budynek przy ul. Planetowej 36, siedziba Klubu Kultury „Radość” do 2019 roku



Wieczór poezji Wisławy Szymborskiej (1996 r.) wtedy klub mieścił się w SP 204



Konkurs Piosenki Europejskiej „Nutka Poliglotka” (2009), w siedzibie klubu na Planetowej

Z dniem 30 czerwca 2014 roku samodzielna działalność Klubu Kultury „Radość” została zakończona. Znaleźliśmy się w strukturze Wawerskiego Centrum Kultury jako filia Radość. Nasza działalność w pewien sposób została ograniczona, część imprez stopniowo była wygaszana, czasem wprowadzaliśmy nowe formy. Staraliśmy się wejść w nową rzeczywistość z otwartą głową i sercem. Ten Dom Kultury to było przecież całe moje życie zawodowe. Jednak nie wszystkie moje starania się powiodły.

W grudniu 2018 roku filia Radość przeprowadziła się do nowo wybudowanego obiektu przy ul. Powojowej 2. To działka położona przy trzech ulicach: Junaków, Powojowej i Panny Wodnej, ta sama, na której stał drewniany budynek, a w nim Dom Kultury „Radość”. Historia zakreśliła koło. Po 22 latach wróciliśmy do tego samego punktu na mapie. Tym razem budynek dzielimy z biblioteką, a dokładnie z Wypożyczalnią nr 47, dlatego też obiekt ten został nazwany *Kulturoteką*.

Budynek *Kulturoteki* z zewnątrz duży, w środku okazuje się nie tak imponujący. Brakuje w nim pomieszczenia na biuro filii, do dyspozycji są trzy sale zajęciowe i sala widowiskowa dzielona na dwie części przesuwaną ścianką (niestety po zasunięciu ścianki jedna część sali pozostaje bez naturalnego oświetlenia). Nie wszędzie została doprowadzona klimatyzacja, wiele do życzenia pozostawia wentylacja, a w budynku nie ma otwieralnych okien (stan na wrzesień 2020). Brakuje pomieszczeń na szatnię, kasę czy bardzo oczekiwaną przez mieszkańców - kawiarenkę. Ale bezsprzecznie jest tam bez porównania wygodniej niż na Planetowej czy Junaków.

We wrześniu 2020 roku zakończyłam pracę w Domu Kultury. Żałuję, że nie mogłam się pożegnać z uczestnikami, rodzicami, pracownikami i współpracownikami. Te 26 lat pracy to sukcesy i porażki, smutki i radości wielu ludzi, wiele kontaktów. Pewne wspomnienia pozostaną ze mną na zawsze. Ale to dobrze, bo to stanowiło moje życie.



Przegląd Twórczości Muzycznej Dzieci i Młodzieży „Kogucik” - 2007 r.



Studio Radość - impreza plenerowa 2007 r.



Konkurs Piosenki Europejskiej „Nutka Poliglotka”



Wystawa prac plastycznych - pisanka wielkanocna w Hotelu BOSS 2010



Jarmark wielkanocny w Hotelu BOSS 2010 r.

Zofia Szczygieł wracała do domu zdenerwowana. Nie pierwszy raz jej szef, Roman Spędzina, przystawiał się do niej, przyciskał do ściany, gdy szła do magazynu po papier lub taśmę klejącą. Obiecywał góry szczęścia, jeżeli spotka się z nim na kawę.

Zofia pracowała jako asystentka dyrektora oraz projektantka w dużej, nowoczesnej drukarni „Meteor”, której właścicielem był właśnie Spędzina. Pensja była dobra, nawet bardzo, praca ciekawa, jedynym problem były zaloty obłęsnego faceta. Dzisiaj złapał ją w kantorku, gdy brała tonery do drukarki i szepcząc: „Zgódź się malutka, zrobimy krasnoludka”, przykleił ją do szafki z pierwszą pomocą. Kroki na korytarzu sprawiły, że przestał jej dyszeć do ucha i Zofia mogła dać dyla z kantorka.

Sytuacja stawiała się nie do zniesienia. Wieczorem zwierzyła się ze swoich kłopotów Grażynie, serdecznej przyjaciółce, która wpadła do niej z butelką hiszpańskiej cavy. Zofia nie miała w planie dziennym konsumpcji alkoholu, ale Grażyna, wzięty stomatolog, zarabiała kilka razy więcej od niej i wina, które przynosiła, były zawsze znakomite. Siedziały na kanapie i szukały rozwiązania problemu.

- Kiedyś, jeszcze na studiach, dobierał się do mnie jeden adiunkt. Mówiono na niego „Niewidzialna ręka”. - Grażyna zapaliła papierosa - A to się niby przypadkiem otarł, a to przytulił, bo ciasno w windzie... Miałam zaliczenie z borowania, siedzę z wiertłem w rękę, na fotelu przerażony pacjent, a ten cwaniak staje za mną pod pretekstem korygowania mojego leczenia, lewą rękę z zegarkiem „Frederic Constant” oparł na lampie, zagląda pacjentowi do gardła, a prawą maca mnie po pupie!

- I co zrobiłaś?

- Jak to co? Wsadziłam wiertło w jego zegarek i puściłam najwyższe obroty. Był wściekły, ale nie mógł nic zrobić, bo by wyszło na jaw jego molestowanie. Oczywiście mnie oblał, poprawkę też, ale na komisyjnym dostałam piątkę. Wszyscy wiedzieli, że „Niewidzialna ręka” po prostu się na mnie mścił. Dziekan nawet pochwalił mnie za ten zegarek.

- No tak - westchnęła Zofia - Ale ciebie chroniły przepisy, uczelnia. A ja jestem w prywatnej firmie, gdzie nie ma związków zawodowych. Nie mówiąc o tym, że nie mam wiertła.

- Ale nie możesz pozwolić mu takie zachowanie! Przecież to jest karalne!

Zofia dołała sobie wina.

- Ale on to zawsze robi, gdy jesteśmy sami! Nie ma świadków, nie ma dowodów... A ja mam kredyt mieszkaniowy do spłacenia. Nie ma wielu drukarni w Wawrze! Nie ma też gwarancji, że znajdę pracę w innej dzelnicy. Koszmar, brak wyjścia!

- Może przyklej sobie do pupy drucianą szczotkę? Koleżanka aktorka opowiadała mi, że znalazła taki sposób na nachalnego reżysera, który klepał ją ciągle po tyłku. Przez tydzień chodził z opatrunkiem na łapie. Z zemsty nie dał jej żadnej uwagi do premiery. A ona po tej premierze dostała główną rolę w serialu.

- Szczotka? To na nic. Wyrzuci mnie za taki numer. Jeszcze każe zwrócić koszty leczenia.

- Rozumiem, że danie chamowi po pysku też nie wchodzi w rachubę?

Zofia zaśmiała się. Grażyna zdenerwowana zgasiła papierosa.

- Tyle lat minęło od pierwszych sufrażystek, a my ciągle nie doczekaliśmy się równego traktowania! Ciągłe musimy znosić to bezceremonialne zachowanie i jeszcze do tego uśmiechać się, żeby nie stracić pracy!

- Cwany gość - westchnęła Zofia - A na wynos to się obnosi ze swoimi zaletami: przykładowy mąż, wzorowy ojciec, co niedziela do kościołka i to w pierwszym rzędzie!

- Do kościołka mówisz? - zamyśliła się Grażyna, po paru chwilach uśmiechnęła się szeroko - Skoro nie możemy się przed nim obronić, to przejdziemy do ataku!

★

We wtorek Zofia wynosiła z kantorku ryzy papieru do drukarki. Jak cień pojawił się tam Roman. Objął Zofię mocno od tyłu i zaczął namiętnie całować po szyi. Zofia nie reagowała, ale kiedy na korytarzu rozległy się kroki, nagle odwróciła się i mocno przytuliła do dyrektora. Na taki obrazek natknął się Damian, projektant, który przyszedł do kantorka po mazaki.

★

W piątek Zofia pracowała nad projektem logo mleczarni. Z gabinetu wyszedł Spędzina, zobaczył, że są sami i natychmiast ruszył w kierunku ulubionej pracownicy.

- Nad czym tak pracujesz, Zosiu?

- Szukam dobrego pomysłu na logo tej mleczarni z Pułtusa.

- Na pewno coś wymyślisz, jesteś taką zdolną artystką. I ładną! Nawet bardzo... - zionął gorącym oddechem w jej włosy.

- Panie dyrektorze, co pan robi, przecież nie wypada...

- Zosiu, ty wiesz, że ja dla ciebie wszystko! - zaczął gładzić ją po włosach.

- Ale przecież pan jest żonaty!

- Nie ma takiego wagonika, którego nie można od pociągu odcepić!

Zofia odwróciła się do Romana.

- Pan mnie kocha?

- I to bardzo, Zosiu... Może pojedziemy do Poznania w delegację? Jest wystawa nowych maszyn drukarskich, podobno rewelacja - Roman dysząc, wkładał rękę pod bluzkę asystentki.

Zofia chciała odepchnąć Romana, ale właśnie otworzyły się drzwi, więc gwałtownie pociągnęła dyrektora ze sobą na podłogę. Do pokoju weszła Agnieszka, projektantka i Irmina, główna księgowa. Ze zdumieniem obserwowały podnoszącego się z podłogi zmieszanego Romana i Zofię, która poprawiała na sobie bluzkę.

★

W poniedziałek Zofia zapukała do gabinetu Romana.

- Panie dyrektorze, mam dwie dobre wiadomości!

Roman uśmiechnął się na widok kobiety.

- Cudownie, Zosieńko, co usta masz jak wiśnie, a piersiochy jak melony!

- Po pierwsze: udało mi się wymyślić logo dla mleczarni - podała projekt szefowi.

Roman Spędzina zerknął tylko na wydruk i wstał z fotela, by podejść do Zofii.

- Wiedziałem, że jesteś zdolna. I namiętna! Jedziemy we czwartek do Poznania? Wybierzesz sobie maszynę, komputer, co chcesz...

- Po drugie: będziemy mieli dziadziusia.

Spędzina zatrzymał się.

- Kto?

- No, pan i ja, dyrektorze.

- Ale przecież my nic ten tego - parsknął Spędzina.

- A kto to wie?
 - No ja!
 - I sądzi pan, że sąd weźmie pana stronę i nie zaufa słowu matki? Dzisiaj?!
 Spędzina otarł czoło.
 - Co też pani wygaduje! Jaki sąd?
 - Ten, który będzie rozpatrywał pozew o ojcostwo. A Damian, Agnieszka i pani Irmina mogą zaświadczyć, że to wielkie uczucie, któremu nie mógł się pan oprzeć nawet w miejscu pracy.
 Roman wrócił na swój fotel, był blady i nieco rozkojarzony.
 - No chyba nie będzie pani taka okrutna, to były takie żarty!
 - Żarty? Z miłości? Nie wiem, jak na to zareaguje pańska małżonka... Ale będzie musiała się pogodzić... W końcu ludzie się zakochują i odkochują...
 Roman zerwał się z fotela.
 - Mojej małżonki proszę w to nie mieszać! Trochę szacunku!
 - Jedną kobietę pan szanuje, a drugiej nie? Niemożliwe, pan jest wcieleniem miłości bliźniego...
 - Czego chcesz?
 - Kochającego tatusia dla naszego bobaska. Albo bobaski.
 - Ale przecież ja nie jestem ojcem twojego bachora! - ryknął Spędzina.
 - Nie szkodzi - uśmiechnęła się Zofia - Pokochasz jak swoje.
 Dyrektor nerwowo bębnił palcami po stole.
 - Ile chcesz? - zapytał.
 - Czego? - zdziwiła się Zofia.
 - Pieniądzy, a czego?!
 - Już mówimy o alimentach? To nie będziemy razem?
 - Nie, nie będziemy! To jest cholerny szantaż bez żadnych podstaw! O, proszę, że też na to nie wpadłem wcześniej..., zrobię test na ojcostwo!
 Zofia usiadła na krześle przeznaczonym dla interesantów.
 - Dobrze, masz prawo. Ale żeby do niego doszło, dziecko się urodzić, twoja żona dowiedzieć, twoje dzieci, twoja parafia...
 Spędzina nalał sobie do kieliszka solidną porcję brandy i wychylił jednym tchem.
 - Ile chcesz? Pieniądzy za... zamknięcie sprawy?
 - Masz na myśli zabieg?
 - Tak, to mam na myśli!
 Zofia zrobiła złołą minę.
 - A co z ochroną życia poczętego?
 Roman spojrzał na nią z wściekłością.
 - Nie wydurniaj się!
 ★
 Grażyna śmiała się trzymając w dłoni kieliszek prosecco.
 - Czyli nasz plan wypalił?
 - Jeszcze jak - odpowiedziała Zofia - Nie tylko podpisał ze mną umowę na czas nieokreślony, dał podwyżkę, ale jeszcze jak tylko mnie widzi, omija o dwa metry. Bez covidu wprowadził reżim sanitarny!

Mea

*Mea culpa myślę sobie
i co chciałem dalej robię.*

Szkoda

*Przyznam się, że bardzo
żałuję czasami,
że z ostów tak mało
robi się salami.*

Kobiecość

*Najbardziej chłopów podnieca
kobieta bardzo kobieca.*

Odpowiedzialny

*Ja już całą firmę
wziąłem na swe barki,
ale dziś, na razie,
nóżki sekretarki.*



Ludwika Wambutta

Filozoficznie

*Nazbyt to ciężkie
dla człowieka brzemie,
kiedy zobaczy
co też w ludziach drzemie.*

Problem

*Taki to dziwny problem
z Tobą się wytłania:
czy kocham Cię z głupoty,
czy zgłupiałem z kochania.*

Wyznanie staruszka

*Jeszcze mnie czasem
kuszą kobiety,
lecz nie pamiętam
czemu, niestety.*

Głos

*To czasami głowa pusta
rezonuje poprzez usta.*

Kobieta doświadczona

*Łubię kiedy w chłopie gości
odrobinka subtelności.*



Parapetowy ogród Bożenny Sznyk - fot. Bożenna Sznyk

Nie sposób podać, ile roślin należy umieścić w pomieszczeniu, żeby polepszyć jakość powietrza. Oczywiście jest jednak, że jeden mały kwiat w pokoju zdecydowanie mniej zdziała niż cały *kwiatowy parapet*. Warto zatem wypełnić mieszkanie roślinami oczyszczającymi i nawilżającymi powietrze, aby polepszyć komfort codziennego życia. Smog atakuje nas nawet przez zamknięte okna. Nie oszukujmy się, kwiaty go nie zlikwidują, mogą jednak zniewelować jego szkodliwe działanie, ponieważ posiadają właściwości odtruwające i produkują ponadprzeciętną ilość tlenu. W kilku markach spotkałam specjalne stoiska z takimi przyjaznymi roślinami. Oto niektóre z nich, bardzo „proste w obsłudze”, ozdabiające mój dom.

Zielistka Sternberga

- od dekad znana jako „trawka” - ma działanie uniwersalne i zaskakująco skuteczne. Wspaniale wchłania dwutlenek węgla, benzen oraz ksylen (wykorzystywany przy produkcji tworzyw sztucznych, występujący także np. w materiałach skórzanych i nadrukowanych). Usuwa z powietrza tlenek węgla (czad), dezaktywuje promieniowanie z urządzeń elektromagnetycznych, wchłania związki działające rakotwórczo wydzielane m.in. przez lakiery i farby. Oczyszcza powietrze z dymu tytoniowego (szczególnie z formaldehydu i benzeny), a co bardzo istotne, nie powoduje alergii! Ma piękne liście – ciemnozielone

brzezi i jasny środek. To jedna z najmniej wymagających roślin doniczkowych. Bardzo łatwo się ją szczepi, ponieważ wytwarza pędy rozłogowe, które po ucięciu można szybko posadzić w innych doniczkach. Wstawione do wody szybko wypuszczają korzenie.

Zielistka ładnie komponuje się z innymi kwiatami również na balkonie lub

Rozrasta się bardzo szybko, wytwarzając żółtawo-zielone pędy, które mogą osiągać długość nawet 4-5 m. Jej ozdobą są sercowate, skórzaste, ostro zakończone liście. Soczyście zielona powierzchnia blaszki liściowej zdobiona jest kremowo-żółtymi smugami, których ilość uzależniona jest od stopnia nasłonecznienia. Im więcej promieni słonecznych dociera do

rośliny, tym jej liście stają się bardziej pstrokatę. Efektowne, długie pędy mogą swobodnie zwisać, tworząc bajeczne kaskady lub czepiać się rozmaitych podpór.

W okresie letnim *scindapsus* należy zasilac rozcieńczonymi nawozami wieloskładnikowymi (wystarczy raz w miesiącu). Powodem jego złej kondycji jest zwykle nadmierne podlewanie albo nadmierne przesuszenie. Przycięcie wierzchołka pędu powoduje, że roślina bardziej się rozkrzewia.

Scindapsus łatwo się rozmnaża. Najlepiej robić to na wiosnę, wtedy wystarczy odciąć pęd z 3-4 liśćmi i włożyć go do pojemnika z wodą. Po ok. 14 dniach pędy wypuszczają korzenie. Sadzonki (najlepiej 3-4 w jednej doniczce), umieszczamy w zwykłej ziemi kwiatowej. Roślina nadaje się również do uprawy hydroponicznej.

Scindapsus złoty choruje rzadko, a co ważne - nie lubią go szkodniki.

PARAPETOWE OGRODY



Scindapsus
fot. Mirosława Skoczeń



Zielistka Sternberga
fot. Mirosława Skoczeń

w ogrodzie. Posiada grube korzenie magazynujące wodę, stąd potrzeba zapewnienia jej większej doniczki oraz umiarkowanego podlewania (co 2-3 dni w okresie letnim). Zasilanie raz na dwa tygodnie zapewnia zdrowy rozwój rośliny.

Epipremnum złociste - potocznie występuje pod nazwą **scindapsus** i jest to kolejna roślina bardzo prosta w uprawie, która zachwyca pokrojem oraz niezwykle ułistnieniem. W pomieszczeniu, w którym zagości, wchłania trujące substancje: benzen, formaldehyd, ksylen i toluen.

O PORZĄDKACH SPOD KAPELUSZA

Fakt, że znika z tego świata coraz więcej naszych bliskich i dalszych, ludzi znanych i nieznanymi sprawia, że łacińskie upomnienie *memento mori!* staje się coraz bardziej aktualne. Pandemia, ta niemiłosierna zemsta wirusów na ludziach, wymusza na nas nie tylko częste mycie rąk, ale na przykład czyszczenie domów ze zbędnych przedmiotów. Jeżeli już nie możemy żyć wiecznie (na tej Ziemi), to przynajmniej zostawmy po sobie porządek – tak mogłaby brzmieć dyrektywa dla wierzących i niewierzących. Wszyscy przez lata zgromadziliśmy tysiące rzeczy, które naszym spadkobiercom przysporzą tylko kłopotu. A więc trzeba zatwardzić serce, poczekać na przypływ sił... i do dzieła. Sprzyja tej akcji wiosna i zbliżające się święta wielkanocne – zwyczajowa pora wielkich porządków. Wdzięczne zadanie, tradycyjnie obciążające kobiety. To one dźwigają gorzko-słodkie jarzmo wdrukowanego obowiązku. Gdy słońce mocniej zaświeci, ujawnia się brud, którego nie jest w stanie znieść większość kobiet i tylko niektórzy mężczyźni. Nie o takie jednak porządki mi chodzi.

Rozum podpowiada, że wierząc-nie wierząc w bliski kres, przejrzeć trzeba jednak nagromadzone dobro. Mieliśmy się nim delektować na emeryturze, planowaliśmy, że już bez obowiązków i stresu, będziemy wspominać minione kłęski i cieszyć się urokami życia. O tym, czym jest naprawdę życie na emeryturze, napiszę innym razem. Teraz chodzi o to, aby mając jeszcze trochę sił i zdrowego rozsądku, pozbyć się rzeczy niepotrzebnych i ambarysujących dla tych, co obejmą po nas dorobek naszego życia. Nie muszą oni np. oglądać setek wizytówek z zapomnianymi nazwiskami, starych notesów z nieaktualnymi adresami i numerami telefonów, listów od pradawnych wielbicieli.

Zacznijmy od szuflad, zazwyczaj pełnych wszelkich „przydasiów”, takich jak setki kłębów nici i welen, guzików, popsutej biżuterii, niepotrzebnych części do dawno wyrzuconej maszyny do szycia, torebek nie do noszenia i pamiąteczek o wątpliwej wartości artystycznej. Wyrzucić, chociaż żal!

Najgorzej z pamiątkami, które tylko dla nas mają znaczenie, jak korek od butelki weselnego szampana, czy poślizgnięta biała

kiedys muszka od ślubnego garnituru (welon już dawno gdzieś się zapadział). Zamykamy oczy i wyrzucamy.

Papiery, to dopiero problem. Dziesiątki zachowanych listów zalegających w teczkach – przejrzeć i wyrzucić, aby nie kusily ciekawskich spadkobierców. Wszak nie jesteśmy noblistami, o których będą pisać biografie. Zachowuję jednak wszystkie dyplomy, nawet z najmniejszych zawodów sportowych i kursów, pochwalne pisma za zasługi, o których dawno zapomniałam. Niechaj dzieci choć po śmierci docenią. Bolesne rozterki dopadają mnie przy przeglądaniu zawartości teczek potwierdzających trud pracy w PRL – te kwartalne sprawozdania z dokonań na polu realizacji planu badań (nad „moją” częścią Trzeciego Świata). Planowanie i sprawozdawczość pochłaniały wtedy tak wiele czasu i wysiłku, a rezultat? Spoczywa na półkach w piwnicy w postaci książek i czasopism, o wątpliwej dziś przydatności. Tego jednak nie wyrzucę, bo do dzieciobóstwa jeszcze nie dojrzałam.

Kto nie zna procedury odkładania ciekawych artykułów z prasy, bo takie znakomite, że szkoda wyrzucać? Po latach już wiadomo, że konkurencja ze strony bieżących wydarzeń i publikacji jest zbyt silna, aby jeszcze znaleźć czas na ponowną ich lekturę. Wyrzucić bez wahania! Także bieżącą prasę. Od razu mniej kurzu, a więcej miejsca.

Kolejna szuflada do przejrzania to zbiór laurek, plastycznych dokonań dzieci i wnuczek, zdumiewająco podobnych pod względem tematyki i środków wyrazu. Wybrzdanie na to byłoby niegodziwe, potomstwo się starało, przymuszane przez przedszkolanki, nauczycielki czy swoje matki. Tego wyrzucać się nie powinno, choć wyobrażnia podsuwa obraz zawstydzenia, gdy wyrośnięci potomkowie zobaczą kiedyś swoje dziecinne dzieła.

Kolejna pozycja powodująca rozterki to zbiór świątecznych kartek. Nawet gdy zostawiało się najładniejsze, to i tak przepełniały szufladę. Choć zawierają konwencjonalne życzenia, zawsze to dowód pamięci i sympatii, nie tylko konwenansu. Może wnuki kiedyś będą chciały je oglądać? Szybka selekcja... i większość zos-



taje. Podobnie z widokówkami. Brzydkie – sprzed 50 lat – precz, ładniejsze cieszą oko i już ręka drży. Nie wyrzucam. Podobnie przy przeglądzie starych map i przewodników, które w większości straciły aktualność. Czekają na kolejny zryw, na zanik sentymentu, pewność, że już nigdy nie zapragnę pojechać tam ponownie.

Przeglądanie kolejnych teczek, dokumentujących poczynania na emeryturze, pozwalają pozbyć się połowy papierów, z pewnością niepotrzebnych (choć kto wie?). I tak zostaje sporo, jeszcze więcej w komputerze (Boże, kto to będzie wyrzucił, trzeba koniecznie dokonać selekcji!).

Najtrudniej jest z książkami. Jak ktoś został wychowany w przekonaniu, że książka to świętość – to się wstydi, że choćby pomyślał o oddawaniu na makulaturę nawet tych mało wartych i niepotrzebnych. No, można jeszcze pozbyć się książek dla dzieci, zwłaszcza nieco zniszczonych, na które wnuki już nie spojrzą. Jednak jakoś potem głupio. Tu jednak nie powinno być litości, bo ciągle kuszą nas nowe książki i trzeba znaleźć dla nich miejsce. A stare gry planszowe? Jaka szkoda, jednak precz do worka, bo i tak nigdy nikt w nie nie zagra. Worek już pełny, a człowiekiem targają zmienne uczucia: dumy z siebie i żalu nad sobą. Że coś traci bezpowrotnie, że może komuś na coś to, co w worku, by się przydało. Ale rozsądek podpowiada: na pewno nie!

MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI

Redaguje zespół społeczny w składzie:

Jadwiga, Teresa Szymczak (redaktor senior), Barbara Mildner (redaktor naczelna), Dariusz Osiński (redaktor wydania cyfrowego MNA), Agata Głądkowska, Grzegorz Samson, Mirosława Skoczeń, Joanna Wąsik, Ksenia Zimna - we współpracy z Oddziałem Anin TPW

Osoby stale współpracujące z redakcją: Wojciech Adamczyk, Piotr Błędowski, Maria Chodorek, Jan Czerniawski, Aldona Kraus, Stanisław Latek, Beata Lewicka, Michał Nowacki, Barbara Wizimirska.

NAKLAD: 1000 EGZEMPLARZY



NIECODZIENNIK - PISMO BEZPŁATNE

Wydawca:

Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy; 04-618 Warszawa, ul. Trawiasta 10
Dział łączności z czytelnikami: ul. Zambrowska 6a m 4, 04-642 Warszawa;
e-mail: b.mildner@O2.pl

Nasz blog: <http://aninski.blogspot.com>

Opracowanie graficzne, skład: Grzegorz Muczek
Druk: ACAD, ul. Sosnowa 34a, 05-420 Józefów, tel. (22) 789-47-89

REDAKCJA NIE ZWRACA PRZEKAZANYCH MATERIAŁÓW ORAZ ZASTRZEGA SOBIE PRAWO REDAGOWANIA (W TYM SKRACANIA) TEKSTÓW



Mirosława
Skoczeń
Fotografie

WIOSNA